



Od lat kupowała włóczkę u tej samej osoby. To ona namówiła ją na ziota. Kupiła Alveo dla mamy. Potem dla siebie, na Dzień Dziecka. Poleca ziota innym. Co tydzień uczestniczy w spotkaniach miłośniczek szydełkowania na zapleczu jednego ze sklepów w Elblągu. Elżbieta Sowińska dzierga zapamiętałe i z ogromną przyjemnością. Nie tylko dla siebie, ale także dla domowników, znajomych i koleżanek z pracy, które nawet potrafią zdjąć jej „z grzbietu” upatrzoną przez siebie fajną rzecz.

Od szydełka po angielski

Na co dzień jest księgową. Uwielbia liczy i porządek wokół siebie. Kiedy tylko może, oddaje się swojej pasji – szydełkowaniu i robieniu na drutach. Koleżanki z pracy zazdroszczą jej tych umiejętności i chętnie podziwiają na niej dziergane swetry, narzutki i bluzeczki. Czasami zdarzy się, że poproszą o zrobienie jakiejś rzeczy na specjalną okazję lub zdejmą ją „z grzbietu” właścicielce. Kipi energią i zadowoleniem. Ma 42 lata i czuje, że cały świat należy właśnie do niej. Elżbieta jest zdrową, energiczną osobą, ma wspaniałą rodzinę i hobby. W wolnym czasie uczy się języków i rozpieszcza swoje ukochane koty. A wszystko zaczęło się nie tylko od miłości do motków, drutów i szydełka, ale także od „Świata Haftu i Włóczek”. To tu poznała ludzi, z którymi chętnie spędza wolne sobotnie wieczory. Tu znalazła receptę na aktywne życie. Jej uporządkowany świat i rozliczne zajęcia sprawiają, że czuje się naprawdę szczęśliwa.

Zaplecze, jakich mało „Świat Haftu i Włóczki” mieści się w pawilonie na jednym z elbląskich osiedli. Nie sposób wyjść stąd z pustymi rękoma, ponieważ każdy znajdzie coś dla

siebie. Aż trudno uwierzyć, że na tak małej powierzchni sklepu można zgromadzić tak dużo towaru. Wyobraźcie sobie: mięciutkie włóczki i kudłate mohery we wszystkich kolorach świata, kordonki, mouliny i ten zapach... Nie czułam go od czasu świetności naszych sklepów Pewexu. To był całkiem inny świat. Tak jest i teraz. Ten inny świat to „Świat Haftu i Włóczek”. Inny choćby dlatego, że zaglądamy tu także mężczyźni. Okazuje się, że i oni lubią szydełkować i haftować, choć często wstydzą się swoich pasji. „Świat Haftu i Włóczki” ma pięciu stałych klientów płci męskiej. Liczy, że pojawi się ich więcej. Danusia Miernik, właścicielka sklepu wychararowała na zapleczu punkt konsultacyjny Alveo. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że tam właśnie zaprasza wszystkie swoje znajome w sobotnie wieczory, aby wspólnie wypić kawę, porozmawiać i oczywiście poszydełkować w miłej atmosferze. Każda półka czy szafka przyozdobiona jest wytworami ich rąk. A chwala się, że potrafią robić rzeczy, o których przeciętnemu zjadaczowi chleba nawet się nie śniło. Co takiego? Przepiękne włóczkowe bombki na choinkę czy usztywnio-

ne, piękne misy. Są też kolorowe kule. Jak powstały? Najpierw trzeba było nadmuchać balon, potem zrobić mu włóczkowy sweterek, korpus odpowiednio usztywnić, a potem przebić balon i wyciągnąć na zewnątrz.

– Ciągłe dopracowujemy metody usztywniania włóczkowych form – mówi Elżbieta. – Okazuje się, że najlepszą metodą jest klej stolarski.

Najpierw dla mamy, potem dla siebie

Elżbieta lubiła szydełkować i robić na drutach od pierwszych klas szkoły podstawowej, czyli od pamiętnych zajęć praktyczno-technicznych (w skrócie ZPT). Dzięki temu nawet zdobyła uznanie w oczach męskiej części klasy, która to przymilała się, aby zdobyć włóczkowy sweter. Wiadomo, w latach siedemdziesiątych trudno go było kupić, trzeba było zdobywać podstępem albo sprytem. Pierwszy piękny, długi sweter wydziergała sobie w ósmej klasie. Ma go do dzisiaj. Na początku robiła proste ścięgi – prawo, lewo i tyle. W latach osiemdziesiątych pojawiły się pierwsze wydania „Burdy”, a w nich nowe wzory. To była dla niej biblia. „Burdy” ma do dzisiaj i chociaż są mocno podniszczone, ciągle do nich wraca.

Dziergała każdemu, kto o to poprosił. Mąż chodził we włóczkowych swetrach, syn również. Ale do pewnego czasu. Gdy miał około 10 lat, nie chciał już maminych swetrów, wolał te kupione w sklepach. Na szydełkowanie miała i ma sporo czasu. Węlnę nosi zawsze w torebce, nawet w pracy. Zdarza się, że w czasie godzin etatowej pracy wyłącza prąd, a że w dobie komputerów nic wówczas nie można zrobić, może bez przeszkód oddać się swojej pasji.

Od nitki do Alveo

Po włóczki chodziła zawsze do tego samego sklepu. Kiedyś, gdy szperała między motkami, usłyszała, jak właścicielka sklepu, Danusia Miernik rozmawia ze swoją klientką o jakimś ziołowym preparacie. Bardzo ją to zaciekawiło. Tym bardziej, że zbliżał się Dzień Matki, a butelka z ziołowym preparatem wydawała się idealnym prezentem dla mamy. W ten sposób zamiast włóczki kupiła pierwszą butelkę Alveo. Kolejna była już dla niej samej. Zrobiła sobie po prostu prezent na Dzień Dziecka.

– Od lat cierpiałam na straszne bóle głowy – tłumaczy. – W mojej firmie zna-

na była nie tylko z powodu mojej pracy, ale także z powodu tego, iż byłam zawsze zaopatrzona w tabletki przeciwbólowe, z których to wszyscy skwapliwie korzystali. Miałam też kłopoty z układem trawiennym. Dlaczego? Nie od dziś wiadomo, że praca w księgowości jest bardzo stresująca. Zwłaszcza w okresie, kiedy trzeba było sporządzać różnego rodzaju bilanse i sprawozdania, szczególnie pod koniec roku i na początku kolejnego. Początkowo nikt nie wiązał jej problemów trawiennych z pracą. Po prostu chodziła po lekarzach, skarżąc się na ciągłe bóle brzucha i rewolucje jelitowe. Zdarzało się, że mdlała w łazience. Problem zaczął być bardzo poważny.

Jesień niestraszna

Skierowano ją na wiele badań. W końcu postawiono diagnozę: zespół jelita nadwrażliwego. Nie wiadomo było, co z tym fantem zrobić.

– Zmieniłam dietę, zaczęłam pić Alveo i więcej się ruszać – opowiada. – Stosuję to już prawie półtora roku. Z jakim skutkiem? Wyrzuciłam wszystkie tabletki, a o bólach brzucha po prostu zapomniałam.

Nie od razu jednak było dobrze. Przez pierwsze dwa tygodnie organizm musiał się przyzwyczaić do zmian. Objawiało się to przede wszystkim niepokojem wewnętrznym. Mocz przybrał zielonkawą odcień. Tłumaczy, że to za sprawą tych wszystkich tabletek, które dotąd brała. Na twarzy pojawiła się drobna pokrzywka.

Pierwszym objawem zdrowia był mocny sen. Po trzech miesiącach pojawiło się pulsowanie i ciepło w okolicach stawów, w których przedtem odczuwała bóle reumatyczne.

– Zaczęły się wówczas jesienne chłody. Ja, dotąd osoba wrażliwa na zimno i podatna na przeziębienia, nie czułam żadnych dolegliwości związanych z tą porą roku, żadnego kręcenia, łamania w kościach – opowiada.

Przestała ją też boleć głowa. Poczuta taki wewnętrzny spokój. Problemy nerwicowe zaczęły odchodzić do lamusa. – Przeczytałam, że podczas zmiany diety i braniem Alveo ważne są trzy etapy oddziaływania na organizm: oczyszczanie, odżywianie i wchłanianie. Zaczęłam traktować je poważnie – tłumaczy.

Będą trzy kieliszki

Dzięki stosowaniu się do tych zasad poczuła się nie tylko lepiej, ale i zrzuciła kilka zbędnych kilogramów. Pomo- gała na pewno w tym poranna gimnasty-

ka. Elżbieta przyznaje, że nie przepada za ćwiczeniami gimnastycznymi i nie ma na nie specjalnie czasu, ale rano, jeszcze w łóżku wykonuje przynajmniej 30 „brzuszków” i rowerek.

– Najważniejsze jednak, że obok wszelkich dolegliwości, o których wspominałam, minął mi stan ciągłego zmęczenia. Zanim zaczęłam stosować opartą o dietę kurację, padałam z nóg po przyjeździe z pracy i musiałam przespać się co najmniej godzinę. Jak jest teraz? Nie dość, że skończyłam te popołudniowe drzemki, to jeszcze zorganizowałam sobie tyle zajęć, że nie wyrabiam się czasowo. Realizuję swoje dawne marzenia. Przede wszystkim uczę się języków. Alveo pije też syn Elżbiety, Paweł.

– Nie ma po prostu innego wyjścia – śmieje się Elżbieta. – Początkowo traktował to jak jakąś dziwną maminą miksturkę, którą brał dla świętego spokoju. Ale od momentu, kiedy stwierdził, że zioła pomagają mu skupić się w nauce, zaczął pić regularnie. Tylko mąż nie daje się przekonać do zmiany diety i Alveo. Wprawdzie zmienił dietę i zaczął przyjmować preparat, kiedy miał problemy z woreczkiem żółciowym, ale był to krótki epizod.

– Postaram się jednak przekonać go do ziół – mówi Elżbieta. – Nie będę go absolutnie zmuszała. Po prostu zamiast dwóch kieliszków zaczęłam stawiać co rano trzy. To powinno wystarczyć.

■ Iwona Ciesielska

foto. Anna Glinka

